

Elżbieta Kępińska

Portrety

— W tym sezonie gra Pani w Ate-neum w kilku sztukach.

— W trzech. Przed dwoma miesią-cami weszli na scenę „Niemcy” Krucz-kowskiego, gram w „Niemcach” fran-cuską dziewczynę Fanchette, w „Ma-racie-Sadzie” Weissa gram Simone. I wciąż jeszcze nie schodzą z afisza „Jablonie” Ostieckiej.

— Zdumiewające jest to powodzenie „Jabloni”. Słyszałam, że są w przygo-towaniu „Pokojówki” Geneta, w któ-rych i Panią zobaczymy.

— Były rzeczywiście takie plany, mnie osobiście pasjonowało zadanie aktorskie, jakie stawiała przede mną rola w „Pokojówkach”. Tak się jed-nak złożyło, że trzeba było odłożyć ten spektakl na później. Tymczasem na Scenę 61 przygotowujemy z reż. Bora-tyńskim „Lato” Weingartena. Jest to interesująca sztuka, grają w niej czte-ry osoby: Marian Kociniak, Marian Rułka, mój mąż Władysław Kowalski i ja.

Bardzo lubię okres prób, pracę nad rolą. Tym razem paraliżuje mnie strach. Mam grać w „Lecie” 15-letnią dziewczynkę, mniej dojrzałą, trochę różną od współczesnych piętnastolatek. Zarzucono mi kiedyś infantylizm, być może nawet słusznie, teraz strach przed przeinfantylizowaniem tej dzie-wczynki psuje mi radość, jaką zwykle sprawia mi nowa rola.

— Jest Pani teraz w tym najszcze-śliwszym dla aktorki okresie, kiedy dojrzały warsztat pozwala już sięgnąć po wszystkie najpiękniejsze role ze światowego repertuaru, a wiek jesz-cze nie zmusza do ograniczeń.

— Nie mam wymarzonych ról. Ma-rząc o jakiejś roli musi się mieć głę-

bokie wewnętrzne przekonanie, że jest się w stanie wziąć pełną odpowiedzial-ność za tę rolę. A jak wiemy, choćby z historii naszych polskich scen, akto-rzy często nie najlepiej sobie radzą z tymi wymarzonymi rolami. Przysło-wiowi byli przecież komicy — często wybitni — którzy całe życie chcieli grać którąś z wielkich ról tragicznych i jeśli zagrali — nic z tego nie wy-chodziło.

Moim zdaniem trzeba świetnie znać swoje predyspozycje aktorskie, trzeba umieć określić swoje miejsce w za-wodzie, swoje możliwości, żeby ważyć się na wybór ról dla siebie.

— Powiedziała Pani: określić miej-sce w zawodzie. Zdanie sobie sprawy z diapazonu własnych możliwości jest jedną z trudniejszych spraw w aktor-stwie.

— Dla jednych aktorów rzecz jest łatwiejsza, inni do końca życia mają z tym trudności. Myślę jednak, że do-piero długa obecność na scenie pozwa-la na pełne określenie siebie. Ja, oso-biście, mam lęk przed podejmowaniem decyzji. Jestem trochę bierna i wolę, żeby mi decyzje narzucano. Jeśli reżyser mnie w jakiejś roli widzi — on, który patrzy na mnie z zewnątrz — zakładam, że ma rację. Przyjmuję rolę i tu kończy się moja bierność. O swo-ją koncepcję postaci umiem walczyć. Reżyserzy narzekają na mnie czasami, że jestem trudna we współpracy.

— Który z sześciu filmów, w których Pani grała, sprawił Pani najwięcej sa-tysfakcji?

— Chyba „Samson” Wajdy. Rola Ka-zi stawiała mi ciekawsze zadania niż te, jakie miałam w innych filmach.

— Czy ma Pani teraz jakieś propo-zycje filmowe?

— Nie, na nic się w tej chwili nie zanoszę i nie cierpię z tego powodu. Nie widziałam ostatnio w naszych filmach roli, którą chciałabym zagrać. A poza tym — nie bardzo się mieszczę w ste-reotypach urody, przyjętych w na-szym filmie.

— Pani scenicznym debiutem było słynne przedstawienie „Smaku miodu” Shelagh Delaney, reżyserowane na Wybrzeżu przez Konrada Swinarskie-go. Proszę powiedzieć: przed jakimi trudnościami staje młody aktor po raz pierwszy w życiu obejmujący wielką rolę.

— Grałam w „Smaku miodu” młodą dziewczynę, równą mi wiekiem, któ-rej problemy były mi bliskie — to oczywiście jakoś ułatwiało zadanie. Ale oczywiście ja i postać ze sztuki Delaney nie byłyśmy identyczne. Musiałam pokazać nie tylko siebie ale i ją, nawet bardziej ją niż siebie. Musiałam zaproponować jakiś portret psychiczny tej dziewczyny.

Jeśli udało mi się, jeśli ta rola zo-stała dobrze przyjęta przez publiczność i przez krytykę — wiele zawdzię-czam reżyserowi Konradowi Swinarskiemu.

Sądzę, że po wyjściu ze szkoły łat-wiej jest znaleźć klucz psychologicz-ny do granej postaci, niż środki, ja-kimi ma ona być wyrażona. Gest wła-ściwy do sytuacji, świadomość własn-e-go ciała, umiejętność operowania gło-sem — to wszystko, co składa się na technikę — zdobywa się latami pracy na scenie.

— Technika! Tak często słyszy się narzekania na braki w technice więk-szości naszych aktorów.

— I wydaje się, że w stosunku do aktorów, na przykład angielskich, rze-czywiście jesteśmy „do tyłu”. Składa się na to cały szereg przyczyn. I to, że młodzi aktorzy nie przechodzą po wyjściu ze szkoły przez twardą szkołę



Elżbieta Kępińska i jej mąż, znany aktor, Władysław Kowalski

ELŻBIETA

KĘPIŃSKA, świetna młoda aktorka, od siedmiu lat związana jest z warszawskim Teatrem Ateneum. Znamy ją nie tylko ze sceny.

Występowała w paru filmach, grywa w teatrze telewizyjnym, ostatnio widzieliśmy ją w kilku odcinkach „Listów śpiewających”. Kępińska ma za sobą cały szereg doskonałych ról teatralnych, stawiających ją w rzędzie najciekawszych aktorek młodego pokolenia.

Żeby nie wyliczać wszystkich, wspomnijmy tylko Jo w „Smaku miodu”,

Ofelię

w „Hamlecie”,

„Dwoje na huśtawce”

gdzie grała ze Zbigniewem

Cybulskim, „Lekcję”,

Ionesco z Jerzym

Kaliszewskim,

„Marata - Sada” Weissa.

W tej ostatniej sztuce

stworzyła niezapomnianą

postać

Simony - przyjaciółki

Marata.



repertuaru klasycznego. I to, że na ogół grają najczęściej w jednej — dwóch, bardzo rzadko w trzech sztukach w sezonie. Telewizja i film, któ-

re wymagają od aktora codzienności, zwyczajności, po prostu innego sposobu grania niż teatr, nie szkodzą aktorom dojrzałym, młodym utrudniają

precyzyjne opanowanie techniki. Nie bez znaczenia jest chyba i to, że aktorzy w pogoni za zarobkami — nie zarabiamy wbrew legendom gór złota —

zmuszeni są do rozdrabniania swoich sił. Jakże często przed południem mamy próby w teatrze, po południu w telewizji, a wieczorem spektakl! Jak w tych warunkach można mówić o doskonaleniu się, o pracy nad sobą?

— Jest to niewątpliwie jeden z najtrudniejszych zawodów, wymagający stałego napięcia nerwowego; klęski są tu niezwykle bolesne, a sukcesy mniej słodkie niż się na ogół sądzi. Mimo to bardzo rzadko się zdarza, aby aktor z własnej woli zdecydował się na rezygnację z czegoś innego.

— Żyje się w tym zawodzie ciągle nadzieją. Każda nowa rola to nowe możliwości, z roli na rolę rodzi się szansa. Szanse są często złudne, ale są.

Ja, kiedy jestem bardzo zmęczona, myślę sobie, że mogłabym, czy raczej lubiłabym być malarzem. Stawać przed białym płótnem, i sama, bez widzów i świadków malować — to dopiero jest satysfakcja. Wydaje mi się to najczystsza forma sztuki. Może szkoda, że natura nie dała mi predyspozycji do malarstwa.

— Tymczasem zobaczymy Panią w „Lecie” Weingartena. Kiedy premiera?

— W końcu stycznia, najprawdopodobniej.

— Życzymy sukcesu!

Rozmawiała ELŻBIETA ŻMUDZKA

Zdjęcia: ANDRZEJ ŻAK

